Nr. 268. We Lwowie Czwartek dnia 20. Listopada 1884. Rok XVII.

WYCHODZI CODZIENNIE.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego" ulica Jagiellońska liczba 14.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie [illegible] złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek, kwartalnie 12 marek, 5 srg. do Francji i Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 10 cnt.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

DZIENNIK POLSKI

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji *Dziennika Polskiego* plac Mariacki liczba 6 i 7 w domu pana Kiselki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein & Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Mosse, Rotter i Spł., w Warszawie Richman & Frendler. Biuro anonsów w Paryżu pułkownik Raczkowski Faubourg Poissonier 32. Ogłoszenia przyjmuje Ajencja p. Ad. Ciborowskiego Rue Clement 4 Paris.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem (petit)).

Listy z pieniądzmi mają być przesyłane franko do Administracji *Dziennika Polskiego*. Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 ct. od wiersza.

Lwów 19. listopada.

Przymierze austrjacko-niemieckie, uzupełnione na zjeździe Skierniewickim przyłączeniem się Rosji, przyjęło za hasło: „Ubezpieczenie pokoju europejskiego i utrzymanie międzynarodowego *status quo*".

O sile i trwałości tej podstawy przymierza mówiliśmy już kilkakrotnie na tem miejscu, zaufanie zaś samychże stron sprzymierzonych do „owego pokoju europejskiego" i o wzajemnej względem siebie dobrej woli, świadczy faktyczny stan zbrojny we wszystkich trzech monarchjach i niemal gorączkowa budowa fortyfikacyj w Rosji i Austrji.

Faktem tym naturalnie, w odniesieniu go tylko do Austro-Węgier, zajmują się żywo dzienniki rosyjskie, szczególnie *Kijewlanin*, rozprawiając z przekąsem o robotach fortyfikacyjnych w Galicji, mianowicie w Krakowie i Przemyślu. Wspomniany dziennik zaznacza, że obie te fortecy galicyjskie odgrywają względem Rosji tę samą rolę, co ze strony Niemiec Metz i Strasburg względem Francji. O Modlinie i Demblinie, głównie zaś o Brześciu litewskim nie wspomina naturalnie *Kijewlanin*; pomija milczeniem znaczenie doliny Sanu i ważność takiego punktu jak Sandomierz, jako podstawę linji operacyjnej czy to w obronnym tylko, czy też w zaczepnym kierunku ze strony Rosji lub Austrji.

Petersb. Wied. rozprawiając o tym samym przedmiocie, podnoszą, że Austrja (nie zaś i Rosja) kieruje się zasadą: *Si vis pacem para bellum.* Nam się atoli zdaje, że cały zjazd Skierniewicki i tegoż skutki są oparte na parafrazie powyższej zasady: *Si vis bellum, para pacem.* Ztąd tyle ustnych i pisemnych poręczeń pokoju europejskiego.

Przypatrzmyż się teraz, jak się Delegacja austrjacka zapatruje na fortyfikacje Przemyśla i Krakowa. Budżet wojskowy na rok 1885 przemawia w tej sprawie wymownemi cyframi. Dla Przemyśla, który ma być zamieniony na wielki obóz oszańcowany, wstawiono na rok następny 1,200.000 złr. Suma to znaczniejsza jak w latach ubiegłych, a przywołano ją chyba tylko ze względu na utrwalony pokój europejski.

To samo odnosi się także do fortyfikacyj Krakowa, na które wyłożono już 3.000.000 złr. Pokazało się teraz, że preliminowany budżet wypada przekroczyć o cały miljon.

Otóż widzimy z tego wszystkiego, że pomimo zimy, kwitną w najlepsze nadzieje — pokoju!

Przed kilku dniami zamieściliśmy korespondencję z Wiednia, która bardzo smutny postawiła horoskop uchwalonemu przez Sejm projektowi regulacji rzek galicyjskich. Korespondencję tę powtórzyła wczorajsza *N. Reforma*, zamieszczając równocześnie artykuł, który dla trafności zawartych w nim uwag podajemy w całości.

„Wiadomo powszechnie — pisze wspomniany dziennik — jak wielką nadzieję kraj pokładał w tegorocznych uchwałach Sejmu w sprawie regulacji rzek. Straszna klęska powodzi lepszem zda się poparciem wszelkich w tej mierze życzeń kraju, aniżeli najpiękniejsze nawet memorjały Koła polskiego z lat poprzednich. Udowodniła ona jak na dłoni niezbędną potrzebę bezzwłocznego przystąpienia do regulacji rzek, dla uniknięcia na przyszłość podobnych klęsk — i pozwoliła nam powołać się na precedens z Tyrolem, gdzie także klęska powodzi dała pobudkę do wielkiej akcji regulacyjnej. Uchwały Sejmu przyjął kraj z wielkiem zadowoleniem — wszystkie dzienniki bez różnicy podniosły je jako produktywny wynik tegorocznej sesji i nie było najmniejszej wątpliwości, że uchwały te uzyskają sankcję, i że z wiosną r. 1885 już się prace regulacyjne rozpoczną.

Czyżby po tem wszystkiem miało być prawdą, co donosi wiedeński korespondent *Dziennika Polskiego*, że w „Ministerstwie rolnictwa podniosły się przeciw uchwałom Sejmu galicyjskiego w sprawie regulacji rzek bardzo poważne wątpliwości", z powodu których „staje się rzeczą wątpliwą, czy w ogóle ustawa otrzyma w zbliżającej się sesji sejmowej sankcję"? Zamieszczając powyżej główny ustęp tej niewesołej korespondencji, ustęp, określający bliżej te wątpliwości ministerjalne — wyznajemy, że mimo całego naszego pesymizmu, aż nazbyt uzasadnionego tem wszystkiem, co w Wiedniu z krajowemi sprawami czynią, jednak trudno nam dać wiarę temu fatalnemu doniesieniu, trudno uwierzyć, ażeby dla mianowanych formalnych usterek w uchwałach Sejmu, akcja regulacyjna znowu o rok cały odroczoną być miała. Podniesienie zarzutów przeciwko uchwałom sejmowym teraz, a nie w toku prac komisyjnych byłoby ze strony Rządu postępowaniem — na które trudno znaleźć nazwę. Bo pytamy: od czego jest w Sejmie Rząd przez swego reprezentowany przez swego komisarza? Czyimże — jeżeli nie jego — obowiązkiem było, znać dokładnie i szczegółowo zapatrywania Rządu na tę sprawę i ostrzedz komisję, a następnie Izbę, gdyby miała powziąć uchwały, które czy to w treści swej czy dla formy nie mogłaby być sankcjonowaną? A gdyby kto zarzucił, że Sejm powinien działać samoistnie, według swojej a nie Rządu opinii, to odpowiemy, że oczywiście tak jest i być powinno w zasadniczych sprawach politycznych — ale w takich sprawach jak ta, gdzie nie ma zasadniczych różnic między Rządem a reprezentacją kraju, gdzie chodzi o czynność nie cierpiącą zwłoki, gdzie zatem brak porozumienia między Rządem a Sejmem może być na istotną szkodę narazić — uchwały powinne z komisji i z Izby pełnej wychodzić w takiej formie, aby już potem Rząd nie miał nic do zarzucenia. Jeżeli komisarz rządowy ani w komisji ani w Sejmie przeciw uchwałom tym nie protestował, jeżeli — jak dobrze nam wiadomo — były one istotnie powzięte w porozumieniu obu stron, to obecnie podnosić wątpliwości i skutkiem tego nie przedkładać uchwał do sankcji, czyli na rok odroczyć znowu sprawę, która nie cierpi zwłoki — byłoby ze strony Rządu błędem nie do przebaczenia. Sejm powinien naprzód wiedzieć, czy uchwała jego może być sankcjonowaną lub nie, gdyż mógłby działać z całą swobodą, czy to uchwała będzie mieć tylko teoretyczne znaczenie, czyli też bezpośrednią praktyczną doniosłość; i nigdzie Rząd nie pozostawia reprezentacji kraju w wątpliwość w tym względzie. Tem zaś, że komisarz rządowy w Sejmie — to nie minister, więc nie może w sposób stanowczy i obowiązujący wyrażać opinji Rządu, zasłaniać się tutaj nie można — bo Rząd jest zawsze tym samym Rządem, czy w Wiedniu przez ministra, czy we Lwowie przez namiestnika reprezentowany, i ma on obowiązek o każdej sprawie, jaka się w Sejmie toczy, mieć wyrobioną opinię, i przez usta zastępcy swego ją wyrazić. W wieku telegrafów i kolei żelaznych trudnością otrzymania z Wiednia instrukcji zasłaniać się nie można.

Oto powody, dla których nie możemy dać już teraz wiary temu doniesieniu. Gdy jednak u nas bardzo wiele rzeczy jest możliwych, któreby się gdzieindziej stać nie mogły — a zatem i to, chociaż nieprawdopodobne, nie jest niestety niemożliwe, gdy dalej i Sejm i kraj cały uznał, cośmy tu kilkakrotnie podnieśli, że sprawa ta zwłoki nie cierpi — przeto trzeba na ten najgorszy wypadek pomyśleć o środku zaradczym. Gdyby Rząd nie chciał, czy nie mógł, pominąć tych wątpliwości — i mimo nich uchwały sejmowe wykonać, należałoby na kilka dni, specjalnie dla tej sprawy, Sejm zwołać, i projekt zmienionych uchwał, jako wniosek rządowy przedłożyć. Czas na taką kilkudniową sesję znalazłby się podczas świątecznych feryj Rady państwa, które zwykle dość wcześnie się naczynają. W ten sposób uniknęłoby się zwłoki całorocznej, i akcja regulacyjna mogłaby się w porę rozpocząć. Jeżeli to się nie stanie, odpowiedzialność cała spadłaby na Rząd, który powinien był swoje wątpliwości podnosić, zanim uchwały zapadły, a nie teraz, gdy już do ich wykonania pierwsze kroki poczynićby należało".

Donieśliśmy już, że w sobotę dnia 15. b. m stawał przed wyborcami swymi w Przemyślu deputowany do Rady państwa, p. Władysław Łoziński.

Mówił on najprzód o wielkich dysputach nad wnioskiem hr. Wurmbranda w sprawie języka państwowego, i podniósł, że udział deputowanych polskich w tych bezskutecznych, ale niemniej przeto pełnych politycznej wagi debatach był znaczny i dodatni.

Dlatego wspomniał osobno o tym epizodzie parlamentarnym, że wyłonił on ów pomysł ugody, a raczej znośnego jakiegoś *modus vivendi* między obu narodowościami (przemówienie Russa), który dał pewnym politykom w kraju powód do wyrażenia zbytecznej obawy, jak się urobi w parlamencie stanowisko Polaków, kiedy Niemcy pogodzą się z Czechami? Obawa zdaniem mowcy nietylko przedwczesna, ale i próżna.

Następnie rozbierał sprawę wyjątkowych rozporządzeń, czyli t. z. małego stanu oblężenia dla Wiednia i okolicy, a przechodząc do ekonomicznych rezultatów tegorocznych obrad, mówił o podatku gorzelnianym, o VI. rozdziale ustawy przemysłowej, dalej o obecnej fazie ugody indemnizacyjnej. Obszerniejszy ustęp swej mowy poświęcił mowca kwestji kolei Północnej i ostrej krytyce poddał pogrzebiony zresztą projekt ugody, który Rząd wniósł był do Izby.

W ostatniej części swego sprawozdania przeszedł p. Łoziński do stanowiska Delegacji w obec kraju i bronił jej w obec pewnych zarzutów i oskarżeń, które się przeciw niej odzywają. Cały ten ustęp przemówienia, jak w ogóle całe sprawozdanie p. Łozińskiego, składało się z frazesów, zwyczajnych w ustach partji jego, z uszczypliwych aluzyj do posłów, nienależących do tejże partji. — Broniąc Delegacji, mowca bronił oczywista także i Rządu, jako najlepszego z możliwych, a skończył fajerwerkiem, iż gdyby wiedział, że jest jakaś polityka lepsza, pożyteczniejsza, której obecna Delegacja nie rozumie, że dla tryumfu tej nowej, zbawczej polityki potrzeba, aby czy to już zaraz, czy przy niedalekich wyborach, kraj nielitościwie przeszedł do porządku dziennego nad poczciwą służbą publiczną, nad długoletnim zacnym trudem obywatelskim mężów, osiwiałych w pracy obywatelskiej, nad dobrą sławą, zdobytą w pierwszych szeregach walki — on pierwszy zawołałby „Niech ginie Delegacja, niech żyje kraj!"

Po interpelacjach zabrał głos przewodniczący dr. Dworski, oświadczając, że będzie tylko tłumaczem życzeń zgromadzenia, jeżeli wyrazi panu Łozińskiemu wdzięczność za podjęty trud i złożone sprawozdanie. Zgromadzenie przychyliło się do tego wniosku.

Korespondencje.

Kraków, dnia 18. listopada 1884.

(Jeszcze o prezydenturze. — Poświęcenie kościoła księży Dominikanów. — Wybory do Izby handlowej. — Prezydent Sądu obwodowego w Rzeszowie.)

Równocześnie z tym listem otrzyma zapewne i pan namiestnik sprawozdanie najstarszego wiekiem radcy miejskiego, prezesa Izby handlowej p. Teodora Baranowskiego, o dokonanym w dniu wczorajszym wyborze p. dra Feliksa Szlachtowskiego, radcy miejskiego, prezydentem miasta Krakowa. Sprawozdanie to przedłożonem będzie prezydentowi Rady ministrów, który przedstawi uchwałę Rady miejskiej cesarzowi do zatwierdzenia. Przeprowadzenie tej sprawy zajmie około 8—10 dni, tak, iż dr. Szlachtowski obejmie swą czynność urzędową z dniem 1. grudnia b. r. jako czwarty z kolei autonomiczny prezydent miasta.

Przeor księży Dominikanów w Krakowie przesłał do wszystkich dostojników miasta Krakowa zaproszenia do wzięcia udziału w konsekracji kościoła i nowego wielkiego ołtarza, która odbędzie się w dniu 23. listopada 1884. o godzinie 8. rano. Poświęcenia dokona ks. biskup Dunajewski, a uroczystość kościelna zakończy się obiadem o godz. 2. popołudniu.

Listy wyborcze do przeprowadzenia wyborów nowego składu Izby handlowej rozesłane będą do wszystkich Starostw okręgu Izby, celem zatwierdzenia i rozesłania uprawnionym do głosowania wyborcom. Wybory same ukończone będą z końcem 5. stycznia 1885.

Zapewniają, że prezydentem Sądu obwodowego w Rzeszowie mianowany został p. Ludwik Mora Korytowski, c. k. szambelan i radca Sądu krajowego w Krakowie. Wiadomość ta zadowoli niezawodnie członków Sądu obwodowego w Rzeszowie, nowo mianowany dostojnik sądowy odszczególniał się bowiem zawsze pracowitością i zacnością charakteru.

Kraków 18. listopada.

(Wybory do Izby handlowej).

Reskryptem z d. 12. listopada b. r. L. 71298 zarządziło ck. Namiestnictwo rozpisanie wyborów celem ukonstytuowania nowej Izby handlowo-przemysłowej w Krakowie. Zarazem utworzono komisję wyborczą. Przewodniczącym jest delegat Namiestnictwa hr. K. Badeni, z grona Rady miejskiej zamianowano członkiem komisji p. Gwiazdomorskiego, z przedstawionych przez prezydenta miasta mężów zaufania ze stanu handlujących pp. Mendelsburga i Federowicza ze stanu przemysłowców pp. Emila Barucha i Alfreda Johna; na sekretarza komisji powołano sekretarza Izby handlowej dr. Artura Leo.

Listy wyborców mają być dziś rozesłane odnośnym starostwom, gdzie przejrzane być mogą przez przeciąg dni 14. Po upływie dalszych dni czternastu rozstrzygnie komisja wyborcza możliwe reklamacje, które wnieść należy w ciągu dni 14 za pośrednictwem odnośnego Starostwa.

Z końcem grudnia br. lub z początkiem roku przyszłego rozesłane będą wyborcom karty legitymacyjne wraz z kartami głosowania, a w ostatnich dniach stycznia prawdopodobnie odbyć się będzie mogło skrutynium.

Ogólna liczba wyborców wynosi 15.145, z której to cyfry przypada 2499 na handlujących a 12.646 na przemysłowców. Między handlującymi jest wyżej opodatkowanych stanowiących osobne ciało wyborcze 564, a niżej opodatkowanych 1935, w przemyśle zaś liczba wyżej opodatkowanych wynosi 1127 a niżej opodatkowanych 12083.

Wiedeń 17. listopada.

(Nieco o budżecie na r. 1885).

(R.) Zanim zbierze się Rada państwa na ostatnią sesję bieżącej kadencji, a p. minister skarbu przedłoży jej preliminarz budżetu na rok przyszły, nie od rzeczy może będzie wiedzieć cośkolwiek o tem, jak się ten budżet przedstawia w porównaniu z budżetem roku bieżącego. Było to, jest i będzie zawsze najbardziej interesującą kwestją, dopóki znów kiedyś nie przyzwyczaimy się do tego, że budżet nie będzie zawierać niedoboru, dopóki naprzód nie będziemy mogli być pewni, że równowaga pomiędzy dochodami a wydatkami nie zostanie naruszoną jakiemiś nadzwyczajnemi okolicznościami. Dopóki więc nie przyjdzie do tego, zupełnie naturalną jest ciekawość, z jaką wszyscy oczekują pierwszej wiadomości o preliminarzu, i usprawiedliwioną obawa, czy finansom Austrji nie grozi niezwykle wielki deficyt, a jeżeli tak, to jaką jest jego wysokość.

Od chwili kiedy p. Dunajewski objął ciężki obowiązek austrjackiego ministra skarbu, mieliśmy już możność przyzwyczaić się potrosze do pewnych rzeczy, które powtarzając się konsekwentnie z roku na rok, pozwalają przewidzieć, czego nam się obecnie po budżecie spodziewać należy. A najprzód wiemy z doświadczenia, że chcąc należycie ocenić stan budżetu, musimy zwyczajne wydatki (ordinarium) odłączyć od t. z. nadzwyczajnych (ekstraordinarium). Gdybyśmy bowiem chcieli wszystkie wydatki pod jednę pociągać rubrykę, mogłoby się zdawać niekiedy, że finansowe gospodarstwo Austrji skłania się nie ku lepszemu lecz ku gorszemu. Tak zaś przypuszczać możemy, że owe nadzwyczajne wydatki nie będą się powtarzały w nieskończoność, że znaczna część ich prędzej, czy później ustanie, a co lepsza, zacznie się rentować, tak, że wreszcie za lat tyle a tyle będziemy już mieli do czynienia tylko z wydatkami zwyczajnymi, czyli z budżetem właściwym.

Następnie co się tyczy obydwu tych rodzajów wydatków, mieliśmy możność przywyknąć do dwóch rzeczy: raz do tego, że wydatki zwyczajne zmniejszają się rok rocznie, wprawdzie powoli lecz stale, powtóre zaś, że wydatki nadzwyczajne, pierwotnie niewielkie stosunkowo, rosły przez pewien czas prawie bez ustanku, aż wreszcie w przeszłym roku — jak o tem niejednokrotnie było można słyszeć — doszły do punktu kulminacyjnego i od tej chwili będą się zmniejszać. Wprawdzie niepodobna twierdzić stanowczo, że w tym zwyczajnym biegu rzeczy nie mogą zajść nadzwyczajności, że się nie zdarzy znowu coś takiego, coby, jak przed paru laty kredyt okupacyjny — mogło naruszyć piękny porządek, jednakże można przypuszczać, że jeżeli „wszystko dobrze pójdzie," to nie będziemy mieli powodu twierdzić inaczej,

---

19).

DLA IDEI.

Powieść z niedalekiej przeszłości w 2 tomach.

Przez

Autora „Marzycieli."

Tom pierwszy.

(Ciąg dalszy.)

XI.

Na drodze murowanej między Bochnią a Tarnowem, widać wozów setki, jakby tabor jaki. Jedne pędzą szybko, drugie ledwie się toczą; na tych spiewają wesoło, na tamtych cicho szepcą. Parobcy przejeżdżając obok wozów, na których dziewczęta siedzą, zaczepiają je słowem żartobliwem; dziewki nie odpowiadają, bo to nie wypada, tylko zasłoniwszy się czerwonemi fartuszkami, śmieją się uradowane, przyczem ciekawe spojrzenia wysyłają między chłopców, by zobaczyć, którzy z nich są prawdziwie dziarscy i walni.

W niedalekiem miasteczku był odpust i jarmark. Z wiosek okolicznych zjechało się tam moc narodu, a teraz, przed samym słońca zachodem, wszyscy do domu wracają.

— Hou! hou! — dały się słyszeć wołania na przedzie, poczem stanęły wozy pierwsze, po nich dalsze.

— Co się tam stało? — krzyczał ten i ów od końca.

— Jakiś Słowak z towarami — z różnych wozów odpowiadano.

W rzeczy samej na przedzie widać było człowieka średniego wzrostu, czarnego, ogorzałego, w krótkim spencerze z białemi guzikami, w wązkich spodniach i w kapeluszu filcowym o skrzydłach podgiętych. Rękami wymachując, zwracał on uwagę wieśniaków, a głównie wieśniaczek, na piękne towary, które miał w pudle, stojącem obok niego na ziemi. Były tam chustki wzorzyste i płócienka na spodnice, były korale i paciorki, były obrazki poświęcane, były nawet gorzkie żale i kantyczki.

— Piękne towary! Kupujcie! Kupujcie! — wołał, po polsku wprawdzie, lecz takim akcentem, że każdy musiał w nim poznać obcego.

Ten i ów zbliżył się, popatrzył, ale kupować nikt nie miał ochoty, gdyż każdy to, czego potrzebował, kupił już sobie na jarmarku.

— Szkoda, żeście nie byli na odpuście — ktoś zauważył. — Tam bylibyście wszystko sprzedali.

— Szkoda, szkoda — Słowak potwierdził. — Ale nie wiedziałem, że tam dziś odpust, bo ja nie tutejszy. Biedny zawsze źle wychodzi, jemu zawsze pod wiatr.

Ostatnie słowa takim tonem wypowiedział, że ten i ów spojrzał na niego z większą niż przedtem ciekawością.

— Trudna rada, tak już pan Bóg dał, że są bogaci i biedni — jeden ze starszych przemówił.

— Et, gdyby tak ludzie chcieli, to by biedy nie było — odparł Słowak, pudło swoje zamykając.

Chłopi po sobie spojrzeli i coś zaczęli głowami kręcić. Między nimi był wójt z niedalekiej wioski. Ten zbliżył się teraz do Słowaka i zapytał:

A wy co za jeden?

— Słowak, z Węgier...

— A macie wy pas?

— Ta chyba mam — odrzekł Słowak, i w tejże chwili wyjął z kieszeni chustkę kraciastą, w której paszport się znajdował. — Przeczytajcie — dodał, wójtowi go podając.

Chociaż paszport był wystawiony w dwóch językach: niemieckim i węgierskim, wójt zaś ani jednego, ani drugiego nie umiał, mimo to udawał, że wszystko odczytuje, i co chwila odrywał wzrok od paszportu i kierował go na Słowaka, jakby rysopis porównywał. Nareszcie skończył i podróżnemu paszport zwracając, poważnie w te słowa przemówił:

— Pas jest w porządku i wy idźcie z Bogiem. Jeno radzę wam na drogach nie stawać i ludzi nie zaczepiać, bo teraz wyszedł rozkaz od pana starosty, abyśmy wszystkich podejrzanych do cyrkułu odstawiali.

Słowak uśmiechnął się na to z politowaniem i pudło na plecy zarzucając, odpowiedział:

— Bogatych podejrzywajcie, gospodarzu, nie biednych... Wszak tylko biedny biednemu dobrze życzy.

— Prawdę powiedział! — ktoś zawołał.

— Sprawiedliwe słowa! — drugi potwierdził.

— Widać że to nasz! — inni zakończyli.

Słowak wziął w rękę kij zakrzywiony, na którym się wspierał i powiedziawszy: „Panu Bogu was oddaję," poszedł dalej gościńcem.

Wieśniacy chwilę jeszcze stali, za odchodzącym patrząc, potem do domu ruszyli.

Słowak szedł z początku szosą. Wkrótce atoli zmienił kierunek, udając się polną ścieżką do wioski, którą dojrzał na niewielkim pagórku. Nim jednak to uczynił, wpierw rozglądał się w koło, czy kto na niego nie patrzy. Przez dwa dni nie było go widać na bitej drodze. Dnia trzeciego rano znów się na niej zjawił, lecz nie na długo. Wstąpił tylko do dwóch osad, które na drodze leżały: w jednej był u księdza, w drugiej u dziedzica, a koło południa znów zszedł na bok. Jak człowiek, kąpiący się w wodzie głębokiej, to na powierzchni się pokazuje, to zanurzywszy się, gdzieindziej wypływa, tak i ten był raz tu, drugi raz tam, to szedł szosą, to wśród wiosek, rozsianych po jej obu bokach, ginął bez śladu.

Pewnego południa, tuż przed burzą, która równocześnie z dwóch stron nadciągała, Słowak z pudłem znalazł się niedaleko Dąbrówki, wioski pana Wawrzyńca Czartowskiego. Upał był nieznośny. Z biedaka pot lał się strumieniem. Często stawał i czoło obcierał; raz zdjął nawet pudło i pod drzewem na ziemię się rzuciwszy, czas jakiś wypoczywał. Zerwał się jednak prędko, gdyż do wsi było jeszcze dość daleko, a w chmurach już coraz częściej odzywał się grzmot złowrogi.

Gdy stanął na niewielkiej wyżynie, zkąd dokoła piękny widok się roztaczał, znów się zatrzymał. Przed nim, w oddaleniu kilkuset kroków, leżała Dąbrówka. Wieś była dobrze zabudowana, za każdą chatą był sad, na końcu wsi, wśród wieńca topoli nadwiślańskich, stał dwór, dokoła murem otoczony. Za dworem widać było popalone budynki gospodarskie, które chłopi odbudowywali. Na wstępie do wsi stała jedna karczma; za wsią, nieopodal dworu, niedawno jeszcze stała druga, lecz spłonęła razem z budynkami, które Jasiek przez zemstę podpalił. Sterczący komin, i okopcony zrąb budynku, oto co z niej ocalało. Ponieważ nie było ani dachu, ani powały, przeto nikt w niej nie szynkował, i wieś cała musiała chodzić do Altera, przed którego karczmą, zwłaszcza w dnie świąteczne, stało zawsze kilkadziesiąt osób. Tak samo liczne zebranie było i teraz, ponieważ wielu włościan, burzy się bojąc, uciekłszy z pól pobliskich, szukało w karczmie najpewniejszego schronienia.

Słowak zbliżywszy się do nich, najpierw pozdrowił ich przykładnie, potem zawoławszy: Towary! Piękne towary! wszedł do środka. Chłopi za nim ruszyli.

Nie długo trwało, a na ławie przed szynkfasem, leżały chustki, płócienka, perkale, i wiele innych rzeczy, którym kobiety przypatrywały się z niezmierną ciekawością. Mężczyźni ćmili tymczasem fajki na krótkich cybuszkach, i często na ziemię spluwając, robili swoje uwagi. Gdy Słowak zaczął jakiejś kobiecie jednę z większych chustek zachwalać, zachęcając by ją koniecznie kupiła, przybliżył się jej mąż, i żonę za rękę odciągnąwszy, rzekł:

— To nie dla ciebie, Maryno.

— Czemu nie dla niej? — Słowak zapytał.

— Bo my pieniędzy nie mamy.

— A czemu nie macie?

— Czemu? czemu? — wieśniak powtórzył. Potem podniósł wzrok do okna, przez które było widać biały dwór dziedzica, i mruknął rękę wyciągając: — Zapytajcie tamtego, czemu!

Słowak oknem wyjrzał, a domyśliwszy się, kogo chłop miał na myśli, zapytał:

— Może zły?

Chłop zamiast odpowiedzieć, wargi zaciął i pięść zacisnął.

— A jak się wasz pan nazywa? — Słowak dalej pytał.

— Wawrzyniec Czartowski.

— Aha — cicho szepnął, lecz zaraz dodał głośniej: — Cóż on wam tak złego robi?

— Co? Pytajcie lepiej, czego nie robi.

— Cicho, Jakóbie! — przemówił wieśniak głębiej stojący. — Jak się dowie, żeś się na niego skarżył, da ci najmniej dwadzieścia pięć, po cesarsku.

— Cicho! cicho! — inni wtórowali.

— Nie będę cicho! — odparł ten, którego Jakóbem nazywali. — Tamtego tygodnia nic mu nie zrobiłem, a kazał mi dać dwadzieścia pięć, niech więc choć teraz wiem za co dostanę. Zły to człowiek, bardzo zły — i dodał na Słowaka patrząc: Gorszego nie ma pewnie na samym dnie piekła.

— A wiecie ludzie, czemu on taki zły? — Słowak zapytał.

Wszyscy chłopi, a było ich przeszło trzydziestu, zbili się w jeden kłąb, by z tego, co nieznajomy powie, jednego słowa nie stracić.

— Czemu? — dało się słyszeć razem kilka głosów.

— On dla tego taki zły, moi kochani, że wyście zanadto dobrzy. Nie dać sie i kwita!

— Nie dać się... ta może i prawda — jeden bąknął.

— Ale jak to zrobić? — drugi zapytał.

— Całkiem po prostu. Niech się tylko gromada zbierze i powie: tego chcemy, a tego nie! to zaraz zobaczycie, że inaczej będzie spiewał.

— Ba! ale dziedzic ma sędziego i policjantów — ktoś wtrącił.

— A was ilu jest we wsi? Najmniej sto razy tyle!

— Prawda, lecz wy może nie wiecie, bo wy nie tutejszy, że jak dziedzic zechce, to mu na pomoc przyjdzie zaraz wojsko cesarskie, a wtedy to już i święty Boże nie pomoże.

— Tak wam się zdaje! Cesarz jest mocny i wojska ma dużo, ale chłopów jeszcze jest więcej. Kiedy takie już czasy nastały, że bogaci wszędzie za ręce się trzymają, to powinniście się ludzie o to postarać, żebym złym panom nie mógł nikt pomagać.

Chłopi poruszyli się niecierpliwie. Czuli oni, że nieznajomy to człowiek niegłupi i domyślali się, że im chce coś więcej powiedzieć. Koło, którem go otoczyli, zrobiło się jeszcze węższe, wszystkie zaś głowy tak się ku niemu nachyliły, że czuł ich oddech, przesiąkły gorzałką i bakunem.

— Słuchajcie, powiem jak myślę, bo wam dobrze życzę — jął Słowak mówić. — I wy biedni i ja biedny, tośmy sobie jakby bracia rodzeni. Że źle jest, wszyscy wiemy, ale że nie każdy umie

jak tylko, że stan finansów Austrji idzie ciągle ku lepszemu.

Z powyższego przedstawienia wynika, że gdy w roku bieżącym nie zaszło nic takiego, coby kazało obawiać się niezwykłego podwyższenia wydatków, stan preliminarza na r. 1885. będzie znowu cokolwiek pomyślniejszy od lat poprzedzających. Zresztą wiadomo nam już i z kąd inąd, że preliminarz ten o mało już nie został przyprowadzony do równowagi — oczywiście tylko w ordynarium — i byłoby się to stało z pewnością, gdyby nie to, że p. minister wojny zażądał ni ztąd ni z owąd podwyższenia kredytu na utrzymanie armji i po większenie marynarki. Ach ten minister wojny....

Tymczasem więc musimy się zawczasu pogodzić z myślą, że w przyszłym roku nawet w ordynarium nie będzie jeszcze zupełnej równowagi. Deficyt nie będzie jednak wynosił wiele, bo prawie tylko tyle, ile minister wojny zażądał więcej, a co mu już Delegacje wspólne przyzwoliły.

Co do wydatków nadzwyczajnych, to nie ulega wątpliwości, że w porównaniu z extraordynarium roku bieżącego będą one znacznie mniejsze. Wielkie budowy kolejowe zostały już bądź to pokończone, bądź też są na ukończeniu, a nowych budowli Rząd, jak wiadomo, nie zamierza przedsięwziąć w roku przyszłym. Trudno zaś oczywiście znać dokładną cyfrę tych wydatków, jednakowoż zapewniano nas, że nie wyniosą one ani połowy zeszłorocznych.

KRONIKA.

Lwów dnia 19 listopada.

Wiadomości osobiste. Oprócz zapowiedzianego już ślubu p. Hanenschilda z panną Reiss odbył się wczoraj w kościele św. Mikołaja ślub p. Gustawa Hinzingera, notarjusza ze Siemienia, z panną Marją Turkanowską, córką byłego dyrektora policji. — Stan zdrowia bisk. Rudigiera miał się znacznie pogorszyć. — Śpiewaczka paryska Van Zandt, której wydarzył się niemiły wypadek upicia się w skutek obawy przed reprezentowaniem się po pijanemu na scenie, wyjechała już z Paryża, udając się podobno do Petersburga. — *Kraj* petersburski donosi, że na dorocznym konkursie cesarskiej Akademji sztuk pięknych w Petersburgu otrzymali wielkie medale złote malarz Stanisław Rostworowski i architekt Dytrych; małe zaś złote: malarz Ciągliński i architekt Bogdanowicz; p. Tołwiński uzyskał od Akademji tytuł architekta pierwszej klasy. — Dr. Gustaw Frietshe, redaktor wychodzącej w Warszawie *Medycyny*, powrócił z Sudanu, gdzie bawił przez czas dłuższy w celach naukowych.

Nekrologja. W Wiedniu zmarł d. 16. bm. w 50 roku życia dr. Fr. Chwostek, lekarz sztabowy i nadzwyczajny prof., przełożony oddziału szpitalu garnizonowego. — Hr. Michał Starzeński zmarł w dobrach swych Nowodwory pod Warszawą. Trzech braci Starzeńskich zajmowało stanowisko w życiu społecznem Królestwa bardzo wybitne i szanowane, biorąc gorliwy udział w staraniach i pracach obywatelskich. Zmarły Michał Starzeński wzorowy rolnik, brał udział w przedsiębiorstwach przemysłowych, stojąc na czele wielkiej cegielni i fabryki innych wyrobów ceramicznych pod Warszawą. Ożeniony z Elżbietą hr. Ostrowską, pozostawił syna Adama, ożenionego z hr. Reikis i dwie córki. — W Warszawie zmarł znakomity drzeworytnik, Aleksander Regulski.

Kalendarz. Czwartek (20.): Feliksa de Val. — Bezjana. Wschód słońca o godz. 7. min. 22, zachód o godz. 4. min. 10.

Kalendaryk myśliwski. W listopadzie polować wolno: na słonki, cietrzewie i głuszce, jarząbki, bażanty i kuropatwy, zające i sarny, ptactwo błotne i wodne, kozły, zające, borsuki i lisy.

Bałucki we Lwowie. Wczoraj o godzinie 9. wieczorem przyjmowało Koło literackie w swych salonach szacownego jubilata p. Michała Bałuckiego. Do skromnej uczty zasiadło kilkadziesiąt reprezentantów świata literackiego, artystycznego i dziennikarskiego.

Szereg toastów rozpoczął dr. Tadeusz Rutowski, jako prezes Koła, podnosząc w pięknem przemówieniu zasługi jubilata, a przedewszystkiem, że do swych utworów czerpał z życia społeczeństwa polskiego. Bałucki, spadkobierca złotego humoru Fredry, Dzierzkowskiego i innych, chłostał niemiłosiernie wady nasze, nie dotykając nigdy tego, co święte. Wiernym też pozostał on ideałom młodości; był całe życie demokratą i w rozwoju zasad demokratycznych upatrywał odrodzenie się nasze.

Następny toast wzniósł p. Jan Dobrzański, redaktor *Gaz. Nar.* W dłuższem przemówieniu przypomniał, że Bałucki rozpoczął swoją karjerę pisarską przed 20 laty w *Dzienniku literackim*. Wówczas to młodsi pracownicy, a między nimi zmarli już Szujski i Romanowski, skupili się w trudnych warunkach około *Dzien. liter.*, by naród budzić do życia; ztąd też prace w tym dzienniku umieszczane, czy to z dziedziny poezji, powieści i sztuki, czy też z dziedziny historji i krytyki, były owiane myślą patrjotyczną; w naszych bowiem stosunkach bytu i życia politycznego nie można oddzielić polityki od literatury. Dzisiaj, po latach 20, rozpowszechnia mowca, jako dyrektor sceny polskiej, utwory Bałuckiego nie drukiem, lecz żywem słowem. Talent pisarza spotężniał w komedji; jego typy — to charaktery Molierowskie. Mowca wykazywał, że z podniesieniem się literatury dramatycznej, podniosła się natychmiast scena narodowa. Pod ożywczym wpływem komedyj Fredry, weszła scena polska na właściwe tory, poczem jednak widocznym był upadek. Dopiero Bliziński, Zaleski i Bałucki podnieśli teatr. Talent atoli Bałuckiego góruje po nad innymi krytyką naszych stosunków społecznych. Mowca zakończył swe przemówienie życzeniem, by Bałucki po latach 25 obchodził złoty jubileusz zawodu pisarskiego we Lwowie.

Pod koniec przemówienia p. Jana Dobrzańskiego weszli artyści sceny ruskiej, pp. Hryniewiecki i Biberowicz z p. profesorem Ceglińskim na czele, wśród oznak ogólnego zadowolenia. P. profesor Cegliński przemówił po rusku przy nieustannych oklaskach i zaznaczał pokrewieństwo między literaturą polską i ruską. Wszak dumka ruska podniosła się do najszczytniejszej formy w poezjach Zaleskiego, Malczewskiego i innych, a utwory Bałuckiego są już dzisiaj własnością literatury i sceny ruskiej. Szan. mowca zakończył przemówienie, przyjęte z wielkim zapałem, okrzykiem: „Niech nam Bałucki żyje jak najdłużej, niech pisze i niech nas „mentoruje". Mnohaja lita!"

Następne toasta na cześć jubilata wznosili wierszem pp. Aurelj Urbański, Platon Kostecki, Karol Brzozowski, Bełza i Onyszkiewicz, nie podajemy ich jednak dla braku miejsca.

Przemawiali również p. Apollo Lubicz imieniem artystów sceny polskiej, zaś p. Hryniewiecki imieniem artystów sceny ruskiej. P. Hryniewiecki zapewniał, że Bałucki zdobył serca wszystkich Rusinów. Rusini anektują sobie choćby cząstkę sławy z wielkiego imienia Bałuckiego, jako jednego z najwybitniejszych reprezentantów pobratymczej literatury. Piękne swe przemówienie zakończył mowca wynurzeniem wdzięczności p Bałuckiemu za bezpłatne przedstawianie swych utworów na scenie ruskiej.

W końcu biesiady wzniósł szan. jubilat toast na pomyślność „Koła literackiego" we Lwowie, przyczem oświadczył, że największą radość sprawiły mu toasty wypowiedziane w pięknej mowie ruskiej, dla tego też wyraził życzenie, by Polacy z Rusinami w Kole się zbratali.

Uczta zakończyła się staropolskiem „Kochajmy się", poczem całe towarzystwo ugrupowało się koło osoby szan. jubilata, a wśród wesołej rozmowy, przeplatanej muzyką i deklamacją, bawiono się do późnej godziny, wynosząc z gościnnych progów „Koła literackiego" jak najprzyjemniejsze wspomnienia.

Sprawa p. Kövessa, byłego dyrektora dóbr Skarbkowskich, o emeryturę, została, jak słychać, na wczorajszem posiedzeniu Rady Wydziału krajowego rozstrzygniętą. Z uwagi, że p. Kövess ustąpił ze swej posady dobrowolnie, a nie w skutek przeprowadzonego przeciw niemu śledztwa dyscyplinarnego, że tenże niszczał regularnie przepisane wkładki na fundusz emerytalny, przez co według statutów nabył prawo do emerytury, miał mu ją Wydział krajowy przeznaczyć stosownie do odnośnych postanowień statutu. Za prawdziwość tej pogłoski nie bierzemy jednak odpowiedzialności.

Z redakcji *Gazety Krakowskiej* wystąpił, jak się dowiadujemy, główny jej dotychczasowy współpracownik p. Władysław Gołęberski.

Przeniesienia i mianowania. P. namiestnik przeniósł kancelistę powiatowego Franciszka Ksawerego Barszczyńskiego z Tarnowa do Krakowa. — Rada szkolna krajowa zamianowała dotychczasową młodszą nauczycielkę szkoły pospolitej połączonej ze szkołą wydziałową żeńską w Stanisławowie Teodorę Fiałkowską rzeczywistą nauczycielką szkoły wydziałowej w Stanisławowie, tymczasowe nauczycielki szkoły pospolitej połączonej ze szkołą wydziałową żeńską w Stanisławowie Konstancję Szczepkowską rzeczywistą nauczycielką, a Helenę Diener i Alojzę Fiałkowską stałemi młodszemi nauczycielkami rzeczonej szkoły.

Posiedzenia Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych odbędzie się w sobotę dnia 22. listopada b. r. o godzinie szóstej w sali fizyki szkoły realnej. Na porządku dziennym: 1. „O niektórych wadliwościach naszych szkół", ref. p. Roman Palmstein. 2. „Pierwsze lekcje algebry", ref. p. Julian Fąfara. 3. Luźne komunikacje.

Kółka rolnicze. Od ostatniego ogłoszenia zawiązały się następujące Kółka rolnicze: 237. Krasne (powiat Rzeszów) założył ks Jan Broda. 238. Łącko (Nowy Sącz) założył ks. Tomasz Pociłowski. 239. Petranka (Kałusz) założył delegat p. Ignacy Przestalski. 240. Uhrynów średni (Kałusz) założył tenże. 241. Błażkowa (Pilzno) założył ks. Ludwik Ligęza. 242. Czarna (Łańcut) założył p. Bolesław Żardecki. 243. Szczyrk (Biała) założył p. Marceli Bahr. 244. Sosolówka (Czortków) założył p. Noel i ks. proboszcz miejscowy. Jako trzeci członek „założyciel" Towarzystwa przystąpił p. Artur Zaremba Cielecki, właściciel dóbr Porchowy, z kwotą 100 złr. w 5-procentowym liście zastawnym Towarzystwa kredytowego ziemskiego z bieżącym kuponem. Za to składa zarząd główny Towarzystwa szanownemu członkowi i założycielowi serdeczne „Bóg zapłać".

Z kół delegacyjnych donoszą telegraficznie co następuje: Podczas sobotniego obiadu dworskiego dla Delegacyj Najj. Pan raczył wiele rozmawiać z drem Smolką. Między innemi zapytał go, ile ma dzieci. Dr Smolka odpowiedział, że jedenaścioro, a Najj. Pan gratulował mu tak licznej rodziny. Po obiedzie w. kuchmistrz nadworny hr. Kinsky oznajmił drowi Smolce, że Najj. Pan polecił dla wnucząt jego przygotować dużą paczkę cukierków. Gdy następnie prezes Delegacji, wyszedłszy z zamku, wsiadał do wozu, oczekiwał go już jeden z dworzan i wręczył mu ową paczkę ze słowami: „Z polecenia Najjaśniejszego Pana!" Paczka zawierała mnóstwo cukierków w przepysznych pudełkach z fotograficznemi wizerunkami członków rodziny monarszej. (*G. L.*)

Polowania. W ostatnich dwóch tygodniach odbywały się na Podolu wielkie polowania, a mianowicie po kolei w Chorostkowie u hr. Siemieńskich, w Romaszówce u hr. Heydla, w Wierzbowcu u państwa Ochockich, w Młyniskach u hr. Dunin-Borkowskich i w Kopyczyńcach u hr. Baworowskich. U hr. Borkowskich odbył się przy tej sposobności mały bal, a w Kopyczyńcach teatr amatorski.

Wykaz inspekcji Dyrekcji policji z d 18. listop. Skradniono pani A. D. płaszcz damski, [illegible] skórzaną, suknię i pieniądzmi 20 złr. — [illegible] T. portm. z kwotą 3 złr. i z kluczykiem od kasetki. — Pan L. A. zgubił złoty pierścień z brylantem i turkusami.

Kraków 18. listopada. Od dr. Wierzbickiego otrzymuje *N. Reforma* następujące sprostowanie: „Szanowny Panie Redaktorze! Podana w wczorajszym numerze dziennika *Nowa Reforma* wiadomość, jakobym był na katedrę matematyki przy tutejszym uniwersytecie proponowanym, jest zdaje mi się nieuzasadnioną, albowiem ja osobiście nic o tem nie wiem, a zdaje mi się, że zostanie taką, skoro w kołach, do których z urzędu należy obejrzenie się za kandydatem, wiadomem jest, że posady tej bezwarunkowo bym nie przyjął."

Protomedyk, radca Namiestnictwa dr. Alfred Biesiadecki, który brał udział w sobotniem zebraniu Akademji umiejętności, zatrzymał się przez kilka dni w Krakowie dla odbycia rewizji aptek, oraz przewodniczenia egzaminowi fizykackiemu, któremu poddał się dr. Hirschfeld, lekarz z Tłustego.

P. Maciej Moraczewski, radca budownictwa w Namiestnictwie, bawił w tych dniach w Krakowie. Cel podróży jego stanowiły przygotowania do prac dotyczących regulacji Wisły w pasie pomiędzy Krakowem a Oświęcimem, która z wiosną roku przyszłego ma być podjętą. W tym celu zakupionym zostanie statek holowniczy do zwożenia kamieni.

Krasne 17. listopada. Nader zbawienną myśl podjęło gal. Towarzystwo gospodarskie. Oto za jego staraniem ma się odbyć szereg wykładów popularnych z dziedziny gospodarstwa wiejskiego w powiecie złoczowskim. Pierwszy taki wykład miał właśnie w niedzielę ubiegłą w szkole ludowej w Krasnem p. Sikora, nauczyciel z Olejowa. Prelegent wywiązał się ze swego zadania bardzo dobrze — wykład w języku ruskim był jasny i zastosowany do pojęć słuchaczy. Sala była szczelnie słuchaczami zapełniona, nawet włościanie z okolicy licznie przybyli. Po skończonym wykładzie przemówił również po rusku p. Szuel, jako członek komitetu Towarzystwa gospodarskiego — gorliwy orędownik oświaty ludowej w gorących słowach wytłumaczył znaczenie tych wykładów, ich pożytek i doniosłość i zachęcał szczerze do uczęszczania na nie. Dla większej zachęty rozdano pomiędzy słuchaczy broszurki, traktujące o gospodarstwie wiejskiem, a kupione kosztem Towarzystwa gospodarskiego.

Jako prezes Rady szkolnej miejscowej był obecnym wykładowi temu p. Gnoiński, poseł na Sejm krajowy, niezmordowany protektor ludu, za któregoto głównem staraniem szkoła tutejsza ma tak piękny i urządzony przybytek. Również za słuszne uważamy podnieść i to ku uznaniu wielkiemu, że pan G tak chętnie udziela swej rady włościanom, zgłaszającym się często po nią, zwłaszcza gdy „pyśmo pryjde".

Dobre wrażenie zrobiło i to, że na wykładzie był również obecnym ks. Baczyński, proboszcz miejscowy gr. kat. i nauczyciele okoliczni.

My tylko przyklasnąć możemy temu tak zbawiennemu pomysłowi Tow. gosp, któremu też w imieniu ludu serdeczną za to wyrażamy podziękę. Życzyć sobie należy, aby i w innych powiatach wschodniej zwłaszcza części kraju naszego urządzano w porze zimowej takie arcypożyteczne odczyty.

Warszawa 15. listopada. Według ostatnich obliczeń znajduje się w Warszawie 202 magazynów strojów i 682 szwalni, które zatrudniają uczennic, szwaczek i magazynierek (włącznie z właścicielkami i krajczyniami) 7064. Produkcja zakładów tych w ciągu roku przedstawia ciekawe cyfry. Cena materjałów zakupionych przez szwalnie 235.000 rs., przez magazyny 210 000 rs. Wartość wyrobów wyprodukowanych w szwalniach 676.000 rs, w magazynach 859.000 rs., czyli razem magazyny warszawskie, szwalnie i kwiaciarnie wyprodukowały w ciągu roku samego bielizny, ubrań kobiecych i strojów za ogólną sumę 1,780.000 rs.

Znany w Warszawie dziennikarz i wydawca, patron Trybunału cywilnego, p. Stanisław Czarnowski, od pewnego czasu w Nicei osiadły, został jednym z dyrektorów przyszłej wystawy czasopism, która ma być otwartą dnia 1. stycznia. P. Czarnowski jest ajentem tego wielkiego popisu na Królestwo Polskie.

W obecnej chwili otwartą jest jeszcze jedna łazienka na Wiśle, w której kąpią się stale trzy osoby: jeden emeryt, żwawy staruszek, i dwóch młodzieńców. Kąpiący się nie pozostają w wodzie dłużej nad minutę.

Z Górnego Szląska. *Gazeta Górnoszląska* pisze: W zeszłą sobotę podczas wypłaty przy budującym się w Friedenshucie werku walcowym przyszło do rozruchów wśród robotników murarskich, którzy żądali od majstra murarskiego odciągniętych za dzień 20 fenigów. Robotnicy rozgorączkowani ukróceniem zarobku rzucili się na wypłacającego pana, który chcąc ujść kułaków, schronił się do piwnicy w restauracji L. Lecz i na tem nie skończyło się, bo rozdrażniony lud w liczbie 400 zaczął bombardowanie kamieniami drzwi i okna restauracji. Po dość długiem wysileniu udało się dopiero żandarmerji przywrócić spokój. — W Woźnikach rzeźnik G. nabił niedawno świnię i znalazł w rozerżniętym żołądku dziesięciomarkówkę i szpilkę od włosów, która końcem zakrzywionym leżała w pewnem nagłębieniu. Kilka dni potem, kobieta, od której ów rzeźnik świnię kupił, dowiedziawszy się o tem, żądała znalezionych 10 marek napowrót. Rzeźnik nie chciał jej ich oddać, mówiąc, że wszystko ze świnią kupił. Z tego powodu kobieta wytoczyła rzeźnikowi proces, którego rezultat będzie rzeczywiście interesującym.

Wiedeń 17. listopada. W polskiem rzemieślniczem Stowarzyszeniu „Zgoda" odbył się wczoraj wieczorek muzykalno-deklamacyjny, a raczej zabawa towarzyska, przeplatana muzyką, śpiewem i deklamacją, przy licznym współudziale członków Stowarzyszenia. Trudno nam oczywiście bawić się w szczegółową ocenę wartości artystycznej poszczególnych punktów programu albo ich wykonania. Nie możemy jednak pominąć milczeniem tak faktu samego, że Stowarzyszenie „Zgoda" umie na wieczorkach takich dobierać bardzo odpowiednich przedmiotów zabawy, tchnących swojską myślą i niezbędną w takich razach bezpretensjonalnością, pomiędzy któremi słyszeć można było wczoraj rzeczy w istocie zajmujące i wykonane dość odpowiednio. Wieczór wczorajszy rozpoczął p. Dawidowicz bardzo zajmującym odczytem o historji pieniędzy. Z całego serca życzymy „Zgodzie" postępu na drodze pielęgnowania ojczystej myśli, a wieczory podobne wczorajszemu są zdaniem naszem najwłaściwszym środkiem do osiągnięcia tego celu. —*x*—

Turyn 17. listopada. Urzędowe zamknięcie wystawy nastąpiło dnia 16. b. m., przedmioty atoli wystawione mogą jeszcze ponostać do 20. bm., do którego to dnia będzie wstęp dla publiczności otwarty. Cholera grasująca we Włoszech nie sprzyjała wystawie, i deficyt jest w skutek tego dość znaczny. Z 13.000 wystawców premjowano 6000.

Pamięci Daniela Chodowieckiego, głośnego zwłaszcza w Niemczech artysty polskiego, poświęciło berlińskie Towarzystwo historyczne ostatnie swoje posiedzenie. Obecnymi byli, oprócz wielu znakomitości, prof. Du Bois Reymond i wnuczka Chodowieckiego. Rzecz o Chodowieckim wypowiedział znany historyk Ferdynand Mayer, poczem oglądano zbiór celniejszych utworów nieodżałowanego artysty. Grób Chodowieckiego znajduje się na dawnym cmentarzu francuskim w pobliżu t. z. bramy oranienburskiej w Berlinie.

Kradzież na poczcie. W Węgrzech okradziono dnia 12 b. m. wóz pocztowy między Jassbereny a Szolnokiem. Szkoda wynosi 6.000 złr.

Zamach dynamitowy. Sprawcą zamachu dynamitowego w gmachu Sądu w Sternbergu jest jak wykryto więzień Jan Zimmer, będący obecnie w śledztwie oskarżony o zbrodnię podpalenia.

Telefon jako meteorolog Specjalny organ dla odkryć i wynalazków *Journal des inventions* pisze: Jeden z naszych uczonych ustawił w podwórzu swego mieszkania dwa słupy żelazne i zakopał je w ziemię. Od każdego z tych słupów prowadzi drut mie dziany, owinięty gutaperchą do ustawionego w mieszkaniu telefonu. Nasz uczony, obserwując telefon od dłuższego czasu, dwa lub więcej razy dziennie, przepowiada na podstawie swych obserwacyj każdą zmianę powietrza na 12 do 15 godzin. Kiedy burza zawisła w powietrzu, wydaje membrana telefonu pewien szelest, podobny do pluskania wody. Za zbliżaniem się burzy zwiększa się ten szelest i staje się nareszcie tak silnym, że wygląda jak bicie gradu o szyby okien. Każda błyskawica uwydatnia się w sposób, jakby kamień uderzał o aparat telefoniczny. Zmianę powietrza i temperatury zapowiada telefon odmiennym szelestem, który, według zdania naszego uczonego, wielce jest podobny do krzyku ptaków. Jeśli ucho nawyknie do takich spostrzeżeń, to przychodzi mu z łatwością przepowiedzieć każdą zmianę na 12 do 15 godzin, a nawet na czas dłuższy,

Polacy w komedji niemieckiej. Do jednego z czasopism warszawskich p. J. Karłowicz pisze z Heidelbergu: „W tych dniach byłem w teatrze na przedstawieniu komedji Blumenthala p. t.: „Pierwsza strzała". Utwór to mierny, dużo sytuacyj nienaturalnych, wątek rozwiązuje się w przedostatnim akcie — tak, iż bez ostatniego możnaby się obejść; typy znane, nużyte; całą wartością sztuki — język wytworny, dużo dowcipu (trochę naciąganego i ciężkiego jak zwykle u Niemców) i dosyć żwawy ruch. Te zalety wyróżniają nieco utwór poety berlińskiego z powodzi niesmacznych nowszych komedyj niemieckich. Nie mówiłbym jednak o nim, gdyby nie ta okoliczność, że nauczycielem muzyki, bałamucącym podlotka uczennicę jest Polak, nazywający się ni mniej ni więcej — Krasiński. Awanturnik, uwodziciel, oszust, samochwał, tchórz — wszystkie te niepochlebne znamiona wieszcz żydowsko-niemiecki raczył skupić na osobistości, mającej być Polakiem i kazał jej nosić nazwisko jednego z największych poetów polskich. Ale i w tem nie udało mu się być oryginalnym Od lat kilkunastu obrano nas sobie za cel pocisków na deskach, mających świat przedstawiać, według wyrażenia Goethego. Skończonego, acz poczciwego głupca L'Arronge, nazywa na afiszu Lubowskim (w komedji „Doktor Klaus"); inny znowu dramaturg wprowadza aż dwóch naraz nikczemników i chrzci ich nazwiskami polskiemi (w komedji „Der Veilchenfresser"; w głośnych „Żakach" („Bettelstudent") arystokratki polskie nie mają — chustek do nosa i żywią się kartoflami i t. p."

Za pocałowanie mężatki wbrew jej woli skazał sąd ławniczy w Rogoźnie niejakiego p. L. z Obornik na 30 marek kary. Prokurator policyjny wnosił większą karę, bo 150 marek za ten całus.

Piękny okaz orła nadesłano do Łodzi celem wypchania go. Zastrzelił go w tych dniach — jak donosi *Dziennik Łódzki* — p. Ekhardt, właściciel folwarku Bądków w Łęczyckiem. Korpus orła, wielkość dużego indyka, ma przy rozwartych skrzydłach cztery łokcie. Twierdzą, że wspaniały ten ptak zapędzony został do nas wiatrem aż ze Szwajcarji.

Afisz z 1734 r. Muzeum miejskie w Brunszwiku posiada afisz teatralny z r. 1734, który zawiera następującą klauzulę: „Dla dogodności publiki rozporządzonem zostało, aby pierwszy rząd widzów leżał, drugi klęczał, trzeci siedział, a czwarty stał; w ten sposób wszyscy będą mogli widzieć. Śmiech wzbrania się, albowiem jest to tragedja."

Wdowiec i krowa. Sławny poeta prowansalski, Mistral, wydaje w kolaboracji z Armandem de Potmartin zbiór historyj, bajek i poezyj ludu Prowancji. Bajkę pod powyższym tytułem podaje *Gazette de France*. Antoni de Long-Champ traci żonę. Płacze dostatecznie, a potem pociesza się. Nowy cios każe mu zapomnieć o dawnem zmartwieniu; tegoż samego roku krowa jego zdechła w jego objęciach i wtedy był niepocieszony. „Jak to — rzekł mu sąsiad Pluteau — twoja żona umiera i wkrótce pocieszasz się; twoja krowa zdycha i jesteś niepocieszony? Żona więcej warta, aniżeli krowa, szczególnie kiedy jest uczciwa i oszczędna, jak twoja Franciszka." — „Nie wiem, co więcej warte — odrzekł Antoni — wiem tylko, że od czasu, kiedy straciłem żonę, nie przestają proponować mi innych w jej miejsce, a odkąd krowa mi zdechła, nikt nie ofiarował mi nawet ogona innej krowy, aby zastąpić tamtę, której już nie mam... Cóż ty na to?"

Uczona ryba. W Nowym Jorku wykonuje obecnie produkcje „uczony" szczupak, w skrzyni szklanej, przy oświetleniu elektrycznem i towarzyszeniu muzyki, wywołując u Amerykanów niezmierne podziwienie. Sprowadził go tam pewien artysta nadworny John Brown. Szczupak ten, nazwany „Ulises", umie 10 sztuk. I tak na „przywitanie publiczności": Ulises wypływa z ciemnego, bocznego gabinetu na środek basenu, staje pionowo na głowie i obraca się w około do 10 razy. Następnie Ulises z rozpędem przeskakuje obręcz nalepioną papierem, którą nad zwierciadłem wody trzymają dwa wielkie raki morskie. Na „zakończenie" przy raźnej muzyce opływa Ulises 10 razy statuy Waszyngtona i Linkolna wstawione do basenu, składa po dwie chorągiewki o barwach krajowych u nóg każdej statuy, poczem udaje się do swego bocznego gabinetu.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Teatr. Poniedziałkowe przedstawienie „Krewniaków" Michała Bałuckiego, dane na cześć pobytu autora w mieście naszem, było ze wszech miar i względów wzorowem, a tak pod względem usposobienia widzów, jak i gry artystów, sprawiało wrażenie premiery, bo też było nią rzeczywiście dla — autora. Utrzymują jako rzecz pewną, że Bałucki widział po raz pierwszy na scenie swoich „Krewniaków." Na twarzy jego odbijał się wyraz zadowolenia, a publiczność pełnemi zapału oklaskami składała mu hołd (za co dziękował z loży); artystów zaś za prawdziwie świetną grę wywoływała nietylko po każdym akcie, ale niemal po każdej scenie. (*d.*)

* Dziś w środę d. 19. listopada wielki koncert wokalno-instrumentalny z udziałem p. Gerharda Brassina, nadwornego skrzypka króla belgijskiego, pani Klary Stein, pianistki wiedeńskiej, pani Teresy Arklowej, panny Piave, pp. Rubirato, Jeromina i Jareckiego. Oprócz tego artyści dramatu odegrają „Złotego cielca," komedję w 1 akcie St. Dobrzańskiego.

(O. B) **Opera.** Król walców zapisał się także i na liście kompozytorów operetkowych, a „Indigo" był jedną z najpierwszych prób jego talentu w tym kierunku. Operetka ta nazbyt jest znaną, abyśmy o niej obszernie mówić mieli: nie bardzo udatne libretto opasał Straus wieńcem prześlicznych i melodyjnych walczyków i tym sposobem stworzył całość, która i dziś, mimo zmienionego smaku publiczności, ma swój właściwy urok. Pani Skalska była wyborną Fantaską i zbierała zasłużone oklaski (szczególnie za walca w trzecim akcie). P. Skalski, jak zwykle, samem zjawieniem się na scenie, wywoływał wesołość w audytorjum, i wywiązał się doskonale ze swej roli, a nie trzeba zapominać, że to spuścizna po śp. St. Dobrzańskim, którego bardzo trudno zastąpić nawet w operetce. Alibaba (p. Myszkowski) i Tofana (p. Kasprewicz) — nie pozostawili nic do życzenia, grając z właściwą im werwą i humorem. Natomiast p. Koncewicz stanowczo przesadził: humor nie da się zastąpić trywialnością. P. Florjański śpiewał doskonale, ale gra jego pozostawia jeszcze wiele do życzenia. Przedewszystkiem p. F. jest zawsze tym samym; z poza Janja widać Eisensteina, a z poza obu wygląda książę z „Pierścienia." Każda rola ma swe właściwości, powinien się więc starać nadać twarzy i ułożeniu wyraz odpowiedny do roli; następnie powinien odzwyczaić się od ciągłego spoglądania na kapelmistrza, co razi szczególnie przy śpiewaniu duetów. Robimy te uwagi, bo chcielibyśmy jak najprędzej powitać w p. F. skończonego artystę, a przyspieszyć to można tylko wytykaniem usterek. Chóry męskie były doskonałe, chóry kobiece nie dopisały; wina to napewne zbyt pospiesznego przygotowania. Wystawa sztuki co do dekoracyj i kostjumów zasługuje na pochwałę; reżyserja natomiast szwankowała wielce. Obraz w drugim akcie (bitwa) wypadł fatalnie a i w kilku innych scenach czuć się dawał brak należytej informacji. Spodziewamy się, że na przyszłość błędy te usunięte zostaną.

Z galicyjskiego Towarzystwa muzycznego. W niedzielę dnia 23. listopada b. r. odbędzie się w sali Towarzystwa (gmach teatralny) koncert pod przewodnictwem pana Jana Galla i z współudziałem czynnych członków Towarzystwa muzycznego. Program: 1. W. Żeleński „W Tatrach", uwertura charakterystyczna na wielką orkiestrę. 2. J. Gall a) „W ogródku słowik nuci śpiew", b) „Wiosna" odśpiewa chór damski. 3. Mendelsohn Bartholdy „Lauda Sion" solo, chór mięszany i orkiestra. — Początek o godzinie wpół do pierwszej w południe. Bilety zamawiać można w księgarni pp. Seyfartha i Czajkowskiego.

Samo już ułożenie programu i wprowadzenie go w życie siłami, jakie na razie były do dyspozycji („Lutnia" weźmie udział dopiero w drugim koncercie) świadczy o *savoir faire* p. Jana Galla. Nie ma najmniejszej wątpliwości, że publiczność pospieszy gromadnie na ten pierwszy popis zreformowanego Towarzystwa muzycznego.

Wieczorek literacko muzykalny z loterją fantową urządza na cześć Adama Mickiewicza we czwartek dnia 27. listopada b. r. w lokalu własnym Towarzystwo kasynowe w Limanowej. Dochód uzyskany przeznaczony został na rzecz biblioteki Towarzystwa.

Zabytki ze zbiorów Wiśniowieckiego zamku, wystawione w tym czasie na sprzedaż, zaczynają nadchodzić i do Warszawy. Pan Henryk Thugutt, artysta-malarz tamtejszy, otrzymał już przez siebie nabyte obrazy, między któremi jest przepyszny portret olejny w całej postaci Marji Kazimiery Sobieskiej. Autor obrazu niewiadomy; obraz odznacza się jednak delikatnością pędzla. Pan T. nabył także krucyfiks bakszpanowy, drewnianem pudełkiem opatrzony. Jest to dar papieża Inocentego XI., ofiarowany księciu Jeremiemu Wiśniowieckiemu po zwycięstwie odniesionem nad Tatarami.

Przewodnika gimnastycznego (organu Towarzystwa gimnastycznego „Sokoł", wychodzącego we Lwowie pod redakcją dra Tadeusza Żulińskiego) opuścił prasę Nr. 11. z listopada rb. Treść: Gimnastyka dla dziewcząt. Zarys ćwiczeń na skoczni. Bu-

---

na złe poradzić, więc ja to popróbuję. Przed chwilą, ktoś tu powiedział, że z dziedzicem, z mandatarem i z policjantami wieś dałaby sobie radę, bo nas więcej niż ich, jednakowoż dla tego nie dobieracie się do ich skóry, że boicie się żołnierzy cesarskich, którzy dziedzicowi przyszliby zaraz na pomoc. Widzicie zatem, że nie sam dziedzic winien, ale i ten, kto mu pomaga biednych chłopów ciemiężyć.

Słowak urwał i po obecnych spojrzał. Na ich twarzach widać było zadziwienie. Niektórzy mieli nawet gęby pootwierane.

— A kto to taki? — kilka głosów zapytało

— Ta kto, jeżeli nie starosta, który jak jeszcze ma żołnierzy pod sobą. Ja wiem, że on w cyrkule nie raz wygaduje przed wami na panów, i żąda od was, byście go ślepo słuchali, tymczasem jak wam źle, to on jeszcze panom pomaga was męczyć. Lis z niego wielki! Nawet nie wiem kto z tych dwóch gorszy, dziedzic, czy starosta. Jeżeli tedy chcecie pozbyć się waszej biedy, to powinniście tak zrobić: Niezadługo będą was panowie wzywali, żebyście z nimi szli pędzić starostę i wszystkich żołnierzy. Wy usłuchajcie i idźcie, a jak już nie będzie wojska, to wtedy za pan brat dacie sobie radę z panami! A gdy to nastąpi, podzielicie między siebie grunta dworskie, wybierzecie sobie wójta, żeby wami rządził jak chcecie, a dobrze wam będzie. Jak wam się to podoba gospodarze?

— Ta może by się i podobało — jeden od rzekł — ale kiedy my się boimy.

— Czego?

— Bo takby nie było, jak wy mówicie.

— A jakby było?

Chłop w głowę się poskrobał i oczu od ziemi nie podnosząc, mruknął.

— Jakbyśmy wypędzili i starostę i cesarskich żołnierzy, to wtedy panowie wzięliby nas jeszcze lepiej za łeb i nie byłoby już dla nas ratunku.

— Skoro tego się boicie, więc znajdzie się i [redacted] jest tak zły, że [redacted] nie może mu zaufać, powinni chłopi zamknąć go do tego samego aresztu, w którym on ich przedtem męczył, potem zaś jak starostę z żołnierzami wypędzą, niech go zmuszą, żeby chłopem został. Niech pracuje jak wy, niech je to samo co wy, bo wy nie potrzebujecie mieć żadnych panów nad sobą, którzy pańszczyznę utrzymują. Wypędzić więc najpierw żołnierzy, a potem nie będzie już ani dziedziców, ani pańszczyzny, ani podatków, ani rekrutów, ani żadnych opłat, bo sami chłopi będą rządzili!

Przy ostatnich słowach nieznajomego, w izbie zrobiło się zamięszanie Ci co byli w tyle, zaczęli się cofać, ci zaś, którzy Słowaka otaczali, pierzchli w bok zdjęci grozą i przestrachem.

We drzwiach pojawił się mandatarjusz w asystencji dwóch policjantów.

— Co ty za jeden, co tu robisz? — krzyknął do Słowaka przyskakując.

— Towary sprzedaję.

— Łżesz! Ludzi nam buntujesz!

W izbie powstał szmer złowrogi. Chłopi mrucząc protestowali przeciw słowom sędziego.

— Ja nikogo nie buntuję, tylko prawdę głoszę!

— Stul pysk! — wrzasnął mandatarjusz, rękę ruchem groźnym do góry podnosząc. Jednakowoż nie odważył się jej spuścić. Słowak z taką powstał godnością i takiem okiem go zmierzył, że sędzia mimowoli o krok się cofnął. W lot atoli odzyskał przytomność, żeby się zaś zemścić za upokorzenie, którego doznał, krzyknął do policjantów: — Związać go!

— Nie potrzeba! — Słowak odpowiedział. — Sam pójdę, gdzie każecie.

— Chodź! chodź! do dziedzica! On cię nauczy, jak chłopów przeciw panom buntować. O szczęściu będziesz jeszcze mówił, jeżeli z twojej skóry nie każe sobie butów zrobić.

Odeszli. Na przedzie postępował nieznajomy, eskortowany przez policjantów, za nim szedł mandatarjusz i coś mruczał, na końcu dwaj chłopi nieśli pudło, którego Słowak nie miał nawet czasu zamknąć.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

dynek Towarzystwa gimnastycznego „Sokoł" we Lwowie. Sprawy towarzystw gimnastycznych zagranicznych. Sprawy gimnastyczne polskie. Kronika. Bibliografia.

Z izby sądowej.

(Prezes klubu winkelszrejberów)

(Ciąg dalszy.)

Lwów 18. listopada.

(Dziewiąty dzień rozprawy.)

Po ogłoszeniu uchwały Trybunału, co do zawezwania nowych świadków, okazuje przewodniczący Kozakiewiczowi rozmaite pisma sporne, rewersa itd. z podpisem „Borecki."

Koz. przeczy, jakoby je podpisał Jakób Borecki. Swój podpis, znajdujący się na dopiskach, umieszczonych na rozmaitych pismach, uznaje za prawdziwy i autentyczny.

O okazanych Kozakiewiczowi pismach z podpisem Stanisław Borecki, twierdzi tenże, iż pochodzą z nieznajomej mu ręki.

Znawcy sądowi: Edward Kościuk i Eustachy Jachimowski, zawezwani do rozprawy, składają orzeczenie, że podpis „Jakób Borecki" pochodzi z ręki Stanisława Boreckiego, a następnie, że z tej samej ręki pochodzą także niektóre pisma sporne, noszące podpis Kozakiewicza. Nadto poświadczają rzeczoznawcy, że podpis „Borecki" na rewersie sądowym, doręczającym uchwałę intabulacyjną Boreckiego za właściciela dochodu, został sfałszowany przez Kozakiewicza.

Następnie przystąpił Trybunał do przesłuchania świadków w sprawie testamentu ustnego, który miał wrzekomo zrobić śp. Aleksy Lubczak, czemu jednak Prokuratorja państwa zaprzecza.

Pierwszy w tej sprawie został przesłuchany świadek Onufry Lubczak, pisarz u budowniczych braci Schulzów. Świadek lat 35.

Trybunał przychylił się do wniosku obrońcy dr. Dzieślewicza, i świadka tego nie zaprzysiągł, z tego powodu, że czuje on nienawiść do Kozakiewicza, że na bratową swoją Annę Lubczak był karany w sądzie samborskim za zbrodnię gwałtu publicznego, w czem także Koz. maczał ręce.

Śp. Aleksy Lubczak był rodzonym bratem świadka, po którego śmierci została realność, wartości 25.000 zł. Świadek zeznaje, że Aleksy L. przyjechawszy 25. grudnia 1866 z rana do Rzęsny Polskiej do niego twierdził, iż w domu Karola Koz., do którego z żoną swoją, Anną, na wigilję był przyjechał, męczono go, ażeby realność swoją zapisał swej żonie, on jednak tego nie uczynił i z domu Koz. uciekł.

D. 26. grudnia powrócił Aleksy L. około godz. 9 z rana z Onufrym Lubczakiem, Augustem i Ewą mał. Brenerami do Lwowa, gdzie zatrzymawszy się godzinę, zaraz z żoną swoją Anną powrócił do domu, do Lityni.

Świadek o testamencie ustnym Aleksego L. do r. 1875 nic nie wiedział, aż dopiero brat jego, Mateusz, doniósł mu o tem z tym dodatkiem, że trzeba się bronić. Świadek więc dał bratu pieniądze, zostawiając mu pełnomocnictwo dalszego prawowania się.

Dalej oświadcza Onufry L., że w r. 1879 powiedział mu Peller, że gdy na wigilji w r. 1866 w domu Kozakiewicza, Anna Lubczak usiadła mężowi na kolanach i zaczęła go prosić, aby zrobił na jej rzecz testament, a następnie, gdy on tego uczynić nie chciał, uderzyła go w twarz, Aleksy L. zerwał się i uciekł do Rzęsny. Dalej twierdził Peller przed świadkiem, że „żadnego ustnego testamentu nie było." — W końcu dodaje świadek, że śp. Aleksy L. wcale nie był chorowity, owszem, był silnie zbudowany i nigdy nie chorował.

Na te stanowcze zeznania Onufrego L. oświadcza Peller: „Właściwie to to nieprawda." Kozakiewicz jak przy zeznaniu innych świadków, tak i teraz zarzuca świadkowi złożenie fałszywego świadectwa, a sekunduje mu w tem Anna Lubczakowa.

Kryciński zaś, którego p. przewodniczący wzywa, aby się nie chował między publicznością, tylko zajął właściwe miejsce na ławie oskarżonych — w tym samym guście przemawia co i poprzednicy.

Marja Lubczakowa, żona Onufrego, robi wrażenie dzielnej a energicznej kobiety, mówi głośno i wyraźnie. Koz. zna świadek albowiem pani Koz. była na utrzymaniu u Anny Lub., której Marja dowoziła rozmaite artykuły żywności, właśnie wtedy, gdy Karol Koz. „siedział w Brygidkach". (!) Zeznania tego świadka są zupełnie zgodne z zeznaniami Onufrego Lubczaka.

Między Anną Lub. a jej mężem śp. Aleksym nie panowały najlepsze stosunki, gdyż jak twierdzi świadek żona przypisywała jemu winę — braku potomstwa, on zaś wypominał jej brak — posagu. Następnie opowiada świadek, że Aleksy spodziewał się syna, któryby po nim majątek odziedziczył, jednak ksiądz S. wytłumaczył mu tym argumentem: jak nie było na śmietanie, to na kwaśnem mleku z pewnością nie będzie. (Ogólny śmiech w sali.) (C. d. n.)

Ruch stowarzyszeń.

Sekcja lwowska Towarzystwa lekarzy galic odbędzie zwyczajne X posiedzenie naukowe w ratuszu w sobotę 22. bm. o godz. 6 wieczorem.

Nowe stowarzyszenie we Lwowie. Namiestnictwo zatwierdziło nowe stowarz. pod godłem „Węzeł." Celem Towarz. jest: „Dalsze wychowywanie i kształcenie uczniów szkół publicznych, wstępujących do zawodu rękodzielniczego i przemysłowego." Inicjatorem tego Stowarz. jest p. Budzynowski, dyrektor tutejszej ruskiej szkoły ćwiczeń, który całą swą bibliotekę, składającą się z 2000 dzieł, oddaje na cele Towarz., a u swych kolegów, nauczycieli, znachodzi gorliwych współpracowników.

Sprawozdanie kasowe Stowarzyszenia pocztmistrzów, pocztekspedjentów i pocztekspedytorów Galicji, Bukowiny i W. Ks. Krakowskiego za miesiąc październik 1884.

	Wyszczególnienie	Winien złr.	Ma złr.
1	Udziały członków	10625·51	750·09
2	Pożyczki na skrypta i weksle	5481·55	16614 83
3	Procenta	765·38	113 50
4	Fundusz rezerwowy	2021	
5	Koszta administracji	15·65	731·70
6	Zysk z r. 1883	14·27	
7	Zaległe procenta za r. 1883	239·15	430 60
8	Fundusz pensyjny		130·77
9	Lokacja własna	919·22	981·97
10	Koszta delegacji wiedeńskiej		18·50
11	Zaliczka na koszta procesowe		147·84
12	Rezerwa podatkowa	20·93	
13	Gotówka z końcem paźdz. br.		182·86
	Razem	20102·66	20102 66

Ogólny przychód kasowy złr. 20102·66
„ rozchód „ „ 20102·66
„ obrót „ „ 40205·32

Rohatyn 8. listopada 1884.

Izydor Kowalewski prezes.
Marja Wysocka rachmistrzyni.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

„**Länderbank**" obejmuje przy zapewnieniu jak najsilniejszego poparcia ze strony Rządu budowę wiedeńskiej kolei miejskiej, na podstawie projektu Fogerty'ego, popartego kaucją w kwocie 1 miljona złr. Państwo ma wziąć na siebie gwarancję minimalnego procentu.

Kolej Karola Ludwika wniosła do Trybunału administracyjnego zażalenie przeciw orzeczeniu galicyjskiego Namiestnictwa, które uznało część drogi powiatowej, przerżniętej przez kolej Jarosław-Pruchnik, jako drogi kolejowej, w skutek czego kolej Karola Ludwika winna oddać tej drogi przebudowę. W dniu 15. bm. odbyła się w tej sprawie rozprawa pod przewodnictwem hr. Belcrediego, na której obronę powziął przytoczone orzeczenie galicyjskiego Namiestnictwa, jako prawnie nieuzasadnione. Popierającym zażalenie był adwokat dr. Raczyński.

Przegląd polityczny.

Lwów 19. listopada.

Deputacja ruska w sprawie bazyljańskiej udaje się do Wiednia według *Słowa* stanowczo d. 3. grudnia.

Ministerstwo oświecenia wydało rozporządzenie do szkolnych Rad krajowych, którem poleca uregulowanie nauki rękodzieł w szkołach ludowych. Inspektorowie okręgowi mają w tej mierze urządzić konferencje nauczycielskie i uchwały ich wraz z własną opinją przedłożyć Radzie szkolnej krajowej. Minister żąda, ażeby nauki takich nadliczbowych przedmiotów nie obciążano dziecka po za szkołą i ażeby unikano wszystkiego, co może podkopać uczucia religijne i lojalne.

W ostatnich dniach stawało kilku posłów czeskich do Rady państwa przed wyborcami dla zdania sprawy ze swych czynności poselskich. Uczynili to mianowicie posłowie Hewera, Trojan i Gregr. Najciekawszem było bezprzecznie przemówienie tego ostatniego przed wyborcami w Szlan. Znikła buta, gwałtowność, charakteryzująca dawniejsze jego wystąpienia, nie było ani śladu w jego przemówieniu owych ataków na Rząd i inwektyw przeciwko większości klubu czeskiego i w ogóle przeciwko obecnej większości parlamentarnej. Dr. Gregr doszedł do przekonania, że trzeba się liczyć z panującemi stosunkami, że trzeba popierać gabinet hr. Taaffego, albowiem nie wiadomo, czy Rząd następny będzie lepszy, że solidarność wszystkich stronnictw prawicy jest dla każdego posła *suprema lex*, że polityczne względy skłaniają często do ustępstw. Przywódca Młodoczechów doszedł w końcu do rezultatu, że byle tylko naród czeski osiągnął swój cel, jest mu to obojętnem, azali to będzie zasługą konserwatysty czy klerykała.

Praska *Politik* donosi, że zaraz po zamknięciu Delegacyj zbierze się we Wiedniu austro-węgierska konferencja handlowo-cłowa, by na podstawie porozumienia między przed- i zalitawskiem Ministerstwem handlu wypracować instrukcje dla posła austro-węgierskiego w Atenach dla zawrzeć się mającego traktatu handlowego z Grecją.

W Wiedniu odbyło się dnia 16. b. m. walne zgromadzenie związku włościan dolnoaustrjackich na „Mittelstrasse." Uchwalono same rezolucje, dążące do zabezpieczenia specjalnych interesów włościańskich, jak np. zakaz przewozu zboża z zagranicy; ligę państw europejskich przeciw przewozowi zboża z Ameryki itp. Był wniosek, ażeby p. Lienbachera mianować honorowym członkiem; uchwalono atoli poczekać, aż większość Rady państwa zrobi coś więcej dla włościan, niż dotychczas. Między innemi godnem jest uwagi żądanie zniesienia wyborów bezpośrednich w kurji włościańskiej i zaprowadzenia trzyletniego trwania mandatów poselskich. Żądano także, ażeby przez pięcioletni okres tępienia filoksery, wolno było na próbę sadzić tytoń w dolnej Austrji.

W uzupełnieniu wczorajszego telegramu naszego o artykule *Neue fr. Presse*, omawiającym stosunki pomiędzy Watykanem a Rosją, podajemy dziś w dosłownem tłumaczeniu wspomniany artykuł: „Koła watykańskie tłumaczą nieporozumienie z Rosją, nawiązując do artykułu *Journal de St. Petersb.* w sposób następujący: W czasie, gdy się Rosja obawiała wojny z Niemcami, chciała mieć po stronie Polaków, zawarła więc z papieżem konkordat, w tórym załatwiono sporne kwestje co do pojedynczych dyecezyj i kapituł. I kler polski miał doznać na podstawie tego konkordatu lepszego traktowania ze strony Rządu rosyjskiego. Stan ten pokojowy trwał dopóty, dopóki Rosja była w obawie wojny. Ledwie bowiem nastąpiło zbliżenie się Rosji do Niemiec, zwyciężyły natychmiast w radzie carskiej żywioły panrosyjskie. Ucisk kościoła i duchowieństwa rozpoczął się na nowo, a zwiększył się po zjeździe Skierniewickim tak dalece, że Kurja rzymska widziała się zmuszoną reklamować. By więc nadać sprawie jakiekolwiek pozory słuszności, wywlekła Rosja dawną i przestarzałą historję audjencji unitów, która faktycznie nie miała w sobie nic gorszącego. Unici byli na audjencji dnia 3 lipca i prosili papieża o obronę swej wiary przeciw gwałtownemu uciskowi rosyjskiemu. Papież przyrzekł, że wstawi się u cara. Papież zakazał dziennikom watykańskim podawać wiadomości o tej audjencji i rzeczywiście nie wspomniał żaden ani słówkiem o audjencji. Wiadomości pism polskich są w każdym razie przesadzone.

W *Petersburskich Wiedomostiach* czytamy: „Rosyjski konsul jeneralny w Filipopolu, p. Sorokin, z polecenia swojego Rządu wyjechał pospiesznie do Sofji. Ministerjalny bułgarski organ *Tyrnowska Konstytucja* przypisuje tej podróży konzula rosyjskiego polityczne znaczenie".

W mieście Dżarkencie, w okręgu siemireczyńskim, jak donosi *Echo*, po rewizji dokonanej przez jen. Swistunowa, cały skład zarządu policyjnego otrzymał dymisję.

Nuncjusz papieski w Paryżu nadesłał wydawnictwu *Semaine Religieuse* pismo, w którem Leon XIII. robi prasie katolickiej we Francji, jako to dziennikom *Uniwers*, *Monde*, *Français* i *Defense* przedstawienia z powodu ich kłótliwości i wyzywającego występowania, czem nie zasługują się wcale około sprawy katolicyzmu.

Polit Corresp. zamieszcza godny uwagi artykuł z Berlina o znaczeniu i celu konferencji afrykańskiej. Artykuł rzeczony przypisuje konferencji wielkie znaczenie cywilizatorskie i stawia ją pod względem zasługi około rozwoju prawa międzynarodowego obok kongresu wiedeńskiego i paryskiego w r. 1815 i 1856. Głównie też z tego powodu, że znaczenie konferencji jest cywilizatorskie i naukowe, przychyliła się chętnie Francja, zawsze skłonna do reform postępowych, do inicjatywy księcia Bismarka. Co do właściwego zadania konferencji, to nietylko publiczność, ale i dyplomacja ma o niem często najfałszywsze wyobrażenie, jakoby konferencja miała się zająć rozstrzygnięciem spornych pretensyj kolonizujących państw europejskich. Książę Bismark wykluczył przedmiot ten z obrad konferencji, zostawiając ostateczne załatwienie wzajemnemu porozumieniu się mocarstw w drodze dyplomatycznej. Konferencja żąda tylko *pro futuro* uznania jej uchwał i mających się ustanowić międzynarodowych reguł i przepisów. Specjalną kwestją, jaką się zajmie konferencja, będzie sprawa żeglugi i handlu na Nigrze.

Z Lipska donoszą, że proces przeciw sprawcom uplanowanego zamachu w Niederwaldzie odbędzie się w pierwszej połowie grudnia. Akt oskarżenia wniósł już nadprokurator Seckendorf przeciw ośmiu osobom, a pierwszy Senat karny trybunału państwa zadecyduje, czy rozprawa będzie tajną, czy jawną. Rozprawa sama odbywać się będzie przed połączonym II-gim i III-cim Senatem karnym.

Parlament włoski zbierze się — jak donosi *Polit. Corr.*—stanowczo 27. bm. i przystąpi natychmiast, na żądanie Ministerstwa, do obrad nad konwencją kolejową. Jest rzeczą niewątpliwą, że Rząd będzie miał w tej sprawie za sobą znakomitą większość.

Włochy zamierzają urządzić w Teheranie nowy jeneralny konsulat. Koszta utrzymania tego konsulatu wstawione będą już w przyszłoroczny preliminarz budżetowy.

Telegramy własne „Dziennika Polskiego."

(D.) **Buda-Peszt** 19. listopada. Jutro rozpoczynają się tu wspólne konferencje ministrów, pod przewodnictwem cesarza. Przybywają Taaffe, Dunajewski, Welsersheim b. Przedmiotem narad są wspólne sprawy bieżące, a wśród nich niektóre sprawy wojskowe.

Telegramy biura koresp.

Berlin 18. listopada. Jutro w południe odbędzie się posiedzenie konferencji.

Linz 18. listopada. Stan zdrowia biskupa Rudigiera nie pogorszył się.

Paryż 18. listopada. Dziś do godziny 6tej wieczorem było 30 wypadków śmierci na cholerę.

Konferencja monetarna, zwołana na 25. listopada w Paryżu, została odroczoną na dzień 15. stycznia 1885.

Według doniesienia z Tunisu, zmarł szef ostatniego powstania, kalif Aliben, w piątek w Trypolis.

Londyn 18. listopada. Konserwatywna partja postanowiła przyjąć przedłożenia Rządu i załatwić przedłożenie reformy pod warunkiem, że Rząd przedstawi nowy podział okręgów wyborczych, zaspokajający obie strony.

Biuro Reutera donosi z Dongoli, że znaczny zastęp powstańców był ostrzeliwany w Ondermann przez dwa parowce Gordona, że odpowiedział na napad strzałami z armat i zmusił parowce do cofnięcia się do Chartumu.

Paryż 18. listopada. Wskutek artykułu dziennika *Mot d'ordre* odbył się dziś pojedynek na szpady pomiędzy p. Lebey, dyrektorem *Ajencji Havasa* i p. Saissy, autorem artykułu. Ostatni z nich otrzymał dwie rany, które uniemożliwiły dalszy ciąg walki.

Paryż 18. listopada. Komisja dla taryfy cłowej przyjęła 6 głosami przeciw 5 w formie zasadniczej podwyższenie cła od zboża i mąki i postanowiła naradzić się wkrótce z ministrem o cyfrze podwyższenia.

Wiadomości giełdowe.

Lwów d. 18. listopada. (Z izby handlowej). I. Akcje za sztukę: Kolei gal. Karola Ludwika à 200 złr. 271·— do 274·—, Kolei Lwow.-Czern.-Jassy 197·— do 200·—, Banku hipot. galic. 285·— do 290·—, Banku kred. gal. 238·— do 243·—. II. Listy zastawne na 100 złr. wal. austr. Towarz. kredyt. gal. ziem. 5%, 98·25 do 99·25, Towarz. kredyt. gal. ziem. 4%, 91·50 do 93·—, Tow. kred. gal. ziem. 5%, 98·25 do 99·25, Tow. kred. gal. ziem. 4%, 86·70 do 87·70, Banku krajowego 4½%, w. a. 91·— do 92·—, Banku hip. gal. 6%, 101·30 do 102·30, Banku hip. gal. 5%, 97·— do 98·—, Banku hipot. gal. z 5%, prem. 99·10 do 100·10, III. Listy dłużne na 100 złr. Galic. zakł. kred. włośc. (dawniej 6%.) 3%, w. a. w likwid. 58·— do 60·—, Gal. zakł. kred. włośc. (dawniej 5%.) 2½%, w. a. w likwid. 58·— do 60·—, Ogólno rolu. kredyt. zakł. dla Gal. i Buk. 6%, los w l. 15 —·— do —·—, IV. Obligi za 100 złr. indemnizacyjne galic. 5%, 101·25 do 102·25, Komunalne gal. Zakład kred. włośc. 6%, —·— do —·—, 5%, Obligi komun. Banku kraj. I. emisji 96·75 do 97·75, Pożyczki krajow. z r. 1873 5%, 102·75 do 104·—, Pożyczki krajowej z r. 1883, 90·80 do 91·80, Losy miasta Krakowa 18·50 do 20·50, Losy miasta Stanisławowa 22·50 do 24·50. V. Monety Dukat holenderski 5·65 do 5·75, Dukat cesarski 5·70 do 5·80, Napoleondor 9·70 do 9·80, Pół-imperjał rosyjski 9·98 do 10·08, Rubel rosyjski srebrny 1·54 do 1·64, Rubel rosyjski papierowy 1·25 do 1·27, 100 marek niemieckich 59·80 do 60·60, Srebro za 100 złr. —·— do —·—, Kupony w srebrze za 100 złr. —·— do —·—. Pierwsza cyfra wszystkich pozycji znaczy: „płacą," druga „żądają."

Wiedeń d. 19. listopada godz. 10. min. 35. Akcje kredytowe 295·40, Anglo-Austr. 105·—, Akcje banku Union 89·50, Kolej Karola Ludwika 272·—, Połudn. 147·30, Renta papierowa 80·95, Listy zastawne galic. banku hipot. 101·20, Galicyjski bank rustykalny —·—, Obligi 4½%, pożyczki krajowej z roku 1883 —·—, Losy z roku 1864 —·—, Napoleondor 9·74½, Rubel papierowy 1·26½. Usposobienie: stałe.

Wiedeń d. 18. listopada godz. 1 min. 40. Akcje alp. tow. górn. 51·50, Węg. akcje kredyt. 296·—, Akcje anglo-austr. 105·25, Akcje banku Union 89·40, Akcje Karola Ludwika 271·50, Akcje kolei północnej 238·—, Akcje kolei południowej 147·50, Akcje kolei Alföldzkiej 180·25, Akcje Staatsbahn 300·—. Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 197·25, Akcje kolei węgier. północno-wschodniej 167·75, Wiedeńskie losy 124·25, Akcje kolei Rudolfa —·—, Akcje kolei Albrechta —·—, Węgierskie obligacje państwa w złocie 105·75, Galicyjskie oblig. indemnizacyjne 101·75, Losy regulacji Cisy 115·90, Losy tureckie 21·50, Węgierska renta 94·10, Akcje banku związkowego 105·75, Akcje banku obrotowego —·—, Akcje kolei węgiersko-galicyjskiej —·—, Akcje kolei państwowej —·—, Rubel papierowy 1·26½, Węgierskie losy 116·20, Marek niemiecki —·—. Usposobienie: ciche.

Wiedeń d. 18. listopada godz. 5 min. 51. Jednolity dług państwa w banknotach 81·30, w srebrze 82·65, Renta w złocie 104·05, 5% austr. renta marcowa 96·50, Akcje banku wiedeńskiego 872·—, kredytowego 293·90, Londyn 123·90, Srebro —·—, Napoleondor 9·74, Dukat ces. men. 5·78, 100 marek niemieckich 60·15.

Berlin d. 18. listopada godz. 5 min. 35. Rosyjskie banknoty 209·95, Akcje kredytowe 490·50, Lombardy 247·—, Galicyjskie 113·25, Kolei rumuńskiej 61·70, Austrjackie banknoty 166·20. Po zamknięciu giełdy: kredytowy —·—, Lombardy —·—.

Paryż 3% Renta 78·32.

Telegramy zbożowe d. 18. listopada. Wiedeń: Pszenica 8·20, do 9·— złr., żyto —·— do —·— złr., jęczmień —·— do —·— złr., kukurudza —·— do —·— złr., owies —·— na —·—, okowita pr. 10.000 liter procent 29·— do 29·25 złr. Budapeszt: Pszenica 100 kilogramów (na wiosnę) 8·22 do 8·25 złr., rzepak (na sierpień-wrzesień) —·— złr. Berlin: Pszenica żółta na październik-listopad) 152·50 m., żyto —·— m., spirytus loco 43·40 m., olej rzepakowy 50·70 m. Paryż: mąki 159 klgr. 44·25 fr., olej rzepakowy —·—, spirytus —·— fr.

Nafta. Wiedeń d. 19 listopada: 13·50 do 13·75. Brema: 7·35 do —·—. Hamburg: 7·40, na listopad 7·40, na listopad-grudzień 7·65. Antwerpja: na listopad 18½. Nowy-York: 7⅞. Filadelfja: 7⅞.

NADESŁANE.

Zwracamy uwagę na anons pp. Kaufmanna i Simona w Hamburgu, znajdujący się w dzisiejszym numerze. Kto ma chęć do niekosztownego spróbowania szczęścia, temu tylko jak najlepiej polecić możemy udział w tem w liczne i znaczne wygrane wyposażonem losowaniu pieniężnem.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki czerlańskiej. I. Związkowa Drukarnia we Lwowie,